Rok I. | Łódź, Sobota, dnia 30 Stycznia 1909 roku. | Nr. 8.

WIADOMOŚCI ❄ ❄ ❄
❄ ❄ ❄ MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Bezpłatny dodatek do „Maryawity."

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

Do chorego...

—

(C. d.)

Wawrzon tymczasem przygotowywał się na spotkanie z proboszczem. Część pieniędzy, które wziął ze sobą, włożył w woreczek i schował do kieszeni w palcie, drugą część zachował głębiej, resztę oddał żonie, która je zawiązała w chustkę i trzymała przy sobie.

Zabezpieczając się w ten sposób, Wawrzon postępował roztropnie. Wiedział on z opowieści starszych ludzi i z własnego doświadczenia, że widok pieniędzy nie dobrze oddziaływa na księży, pobudzając ich apetyt w kierunku brania. Czynił więc wszystko co mógł, aby się przedstawić swemu proboszczowi ubogo i wzbudzić w nim litość.

Ks. proboszcz wszedł do kancelaryi, gniewny, i zanim Wawrzon zdołał go przywitać, wyrzucił z ust w nerwowem podnieceniu kilka słów surowych:

— Jakeś ty śmiał wzywać tego mankietnika do swojego brata, co!?

Wawrzon się zdetonował. Takiego pytania i takiego tonu nie spodziewał się wcale. Jednakże prędko przyszedł do siebie.

— Jakiego mankietnika?

— Jakto, to ty nie wiesz?

— Ojcze duchowny — odezwała się Wawrzonowa — a dy my caluchny dzień czekali za księdzem, nic my nie wiedzieli. Ksiądz to i ksiądz...

— Tak, ale po co on go przywoził?

— A to po co ks. proboszcz wyjeżdża z parafii?—rzekł Wawrzon.—Objechałem pół świata i nie mogłem księdza znaleźć, aż się ten Maryawita nademną ulitował i przyjechał. Nasze księża chcieli, żeby mój brat umierał bez Świętych Sakramentów...

Wawrzon mówił śmiało. W jego głosie brzmiała energia i pewność siebie, którą daje człowiekowi przeświadczenie o słuszności własnej sprawy. Pod wpływem tej energii ks. proboszcz zmiękł.

— A nie mogliżeście to przyjechać na drugi dzień? Wszak chory taki kiepski nie był.

— Jak to nie był, kiedy już śmiertelne poty prawie na niego uderzały, a w piersiach mu grało jak na organach?

— Lepiejby było, żeby był umarł bez Sakramentów, aniżeli z Sakramentami heretyckimi. Teraz nie mogę go wcale pochować. Nawet nie może razem z topielcami i wisielcami leżeć.

— Jakto, ks. proboszcz nie pochowa mojego brata?

— Nie pochowam, bo umarł jako heretyk. Niema dla niego miejsca na poświęconej ziemi, najwyżej w rowie pod płotem.

Wawrzonowi ścisnęło się serce z bólu na myśl, że brat jego będzie pozbawiony pogrzebu chrześcijańskiego.

— Nikt się za nim nie pomodli — myślał sobie — nawet Msza Św. za niego się nie odprawi... I czemże on chudziak zasłużył sobie na taki los?

Rzęsiste łzy smutku i współczucia toczyły się po jego zafrasowanej twarzy.

— Ojcze duchowny — próbował ułagodzić księdza nieszczęśliwy Wawrzon— niech ojciec duchowny ma litość, przecie go tak w dół wrzucić nie mogę...

— Nic nie pomoże, heretyków nie można chować na cmentarzu.

Proboszcz nabierał pewności siebie. Widząc zgnębienie i smutek chłopka, zawołał:

— A co, będziecie na drugi raz wzywać heretyka? Dobrze wam tak! Ja nawet was nie mogę słuchać Spowiedzi, tylko wpierw muszę pisać do Rzymu po dyspensę.

Ale Wawrzon nic nie odpowiedział, zdawał się nie słyszeć naigrawania proboszcza. Stał bezradny i smutny, medytując, jakby wyjść z tego przykrego położenia.

Po chwili odezwał się do żony:

— Chodź, matka, pójdziemy, trudna rada...

* * *

Wawrzon po wyjściu z plebanii skierował się prosto do domu. W drodze nic nie mówił, tylko przyśpieszał kroku, tak że kobieta ledwie mogła za nim zdążyć. Widocznie przyszła mu do głowy jakaś nowa myśl, bo otrząsnął się ze wzruszenia, otarł łzy i wrócił do zwykłej sobie swobody.

Przyszedłszy do domu, Wawrzon zawołał krótko:

— No, dalej, szykujcie się do kościoła, pójdziemy z ciałem do Maryawitów.

Wawrzonowa osłupiała.

— Co, gdzie? Bój się Boga! A toć nas księża wyklną, ludzi zbuntują, żyć nam nie dadzą...

— Niech nie dadzą, jeśli mogą. Co mi zrobią? Większy ja pan na swoim kawałku ziemi, jak on na cudzej plebanii. Co on tu swojego ma? Przyszedł z końca świata, żyje z naszego grosza i będzie tu ludzi poniewierał?... Nie doczekanie jego...

To rzekłszy Wawrzon poszedł szykować konie. W izbie było sporo osób zgromadzonych na pogrzeb, ale gdy się dowiedzieli o zamiarze Wawrzona i o tem, co zaszło na plebanii, wszyscy pocichutku powymykali się z domu. Zostało zaledwie parę życzliwszych i śmielszych.

* * *

Już zbliżał się wieczór, gdy Wawrzon Zapała przywiózł ciało Mateusza do kościoła Maryawitów. Szczupły był orszak pogrzebowy, towarzyszący zwłokom nieboszczyka. Wawrzon, jego żona i jeszcze jeden sąsiad-przyjaciel—oto wszystko. Wawrzon był bardzo przygnębiony tak małą liczbą uczestników pogrzebu. Po głowie snuły mu się smutne myśli, żal ściskał serce.

Gdy wóz się zatrzymał, Wawrzon udał się do kapłana Maryawity, aby poprosić o poświęcenie i pochowanie ciała, bo już wieczór zapadał.

Lecz kapłan zadecydował, że ciało ma być ustawione na katafalku w kaplicy pogrzebowej, a na drugi dzień po nabożeństwie ma się odbyć pogrzeb.

— Ojcze duchowny—rzekł Wawrzon —a nie będzie to przeszkodne? bo już kilka dni, jak nieboszczyk umarł...

— Nic nie szkodzi. Przyjdźcie jutro na pogrzeb na godzinę dziewiątą rano.

Wawrzon nigdy się nie spodziewał takiego obrotu rzeczy. Uradowany, rzucił się kapłanowi do kolan i jął całować jego rękę. Nagłe przejście od smutku do radości wstrząsnęło do głębi jego silną naturą. Z piersi spadł mu jakby ciężki kamień i zaczął rzewnie płakać.

— Czem ja się ojcu duchownemu od-

wdzieczę—rzekł—cóż ja ubogi chłop ojcu duchownemu mogę dać?...

— Mój bracie — odezwał się kapłan — my służymy Panu Jezusowi nie za pieniądze, ale z miłości—i Sam Pan Jezus nam płaci skarbami nieocenionymi.

— To może ojciec duchowny chociaż na Mszę co weźmie, bo jabym bardzo pragnął, żeby się mogła za jego duszę Msza Św. odprawić.

— Owszem, odprawię jutro Mszę Św. Ale zapewne wiecie o tem, mój bracie, że za Mszę Św. nie godzi się brać zapłaty, bo Msza Św. niema żadnej ceny. Wszak we Mszy Świętej ofiaruje się Sam Pan Jezus, nieprawdaż? Ktoby więc sprzedawał Mszę Św., ten postępowałby jak Judasz, który sprzedał Pana Jezusa za 30 srebrników.

— Mój Boże,—zawołał Wawrzon—a ja nie wiedziałem... Wszyscy księża biorą pieniądze, a z tym co nic nie ma—i gadać nie chcą. I ktoby się spodziewał, że to źle...

— A źle. Ale tego dawniej ludzie, ani księża nie wiedzieli. Dopiero teraz Pan Jezus okazuje światu swoje Miłosierdzie i odkrywa ludziom wszystką prawdę...

Na drugi dzień po nabożeństwie wyprowadzono ciało Mateusza na cmentarz maryawicki. Pogrzeb był wspaniały. Kilkadziesiąt świec gorzało w rękach maryawitów, którzy—zszeregowani we dwa rzędy — oddawali swemu nowemu bratu ostatnią posługę. Za trumną szedł tłum ludu. Wszyscy zgodnym chórem śpiewali religijne pieśni,—a choć to były znane Wawrzonowi pieśni żałobne, to przecież nuta ich w ustach tych nowych dla niego ludzi dźwięczała tak radośnie i rzewnie, że napełniała jego duszę niepojętą błogością.

Takiego pogrzebu Wawrzon jeszcze nie widział. Nie było tu tej teatralnej żałoby, tych krzyków i spazmów, jakie tak często na pogrzebach katolickich widzieć można. Przeciwnie — pogoda i radość rozlana była na twarzach wszystkich. Znać było, że ludzie ci żyją szczęściem i nadzieją zbawienia i że ta nadzieja napełnia ich serca pokojem, który przewyższa wszelkie skarby świata.

Pod wpływem tego nastroju Wawrzon zapomniał doznanych smutków. Pociecha napełniła jego duszę, łzy radości i szczęścia płynęły mu z oczu.

(C. d. n).

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

—:—

Z zagranicy.

Wybuch wulkanu. Etna na Sycylii poczęła znowu wybuchać. Słup dymu unosi się nad kraterem na 1000 metrów, a strumienie lawy płyną ze zboczy górskich na doliny, grożąc okolicznym osadom. Mieszkańcy, przerażeni do najwyższego stopnia, opuszczają swe siedliska i chronią się do miasta. Na południowym stoku Etny lasy stoją w płomieniach. Wysłano z Katanii oddział ratunkowy. Podczas wybuchów lawy dają się odczuwać silne podziemne wstrząśnienia. Według opinii jednego z uczonych amerykańskich grozi Sycylii o wiele większe niebezpieczeństwo i straszniejsza w następstwa katastrofa, aniżeli Mesyńska.

Nowe trzęsienia ziemi. Seismografy lwowskiej szkoły politechnicznej zaznaczyły 23 b. m. o godz. 4-tej rano wielkie, katastrofalne trzęsienie ziemi, w odległości mniej więcej 3000 kilometrów.

Z przypuszczalnej odległości głównego ogniska trzęsienia ziemi od Lwowa w linii powietrznej, możnaby wnioskować, że epicentrum jego znajdowało się w Afryce północnej, albo w Mezopotamii lub na Kaukazie, albo w południowej Hiszpanii, czy południowej Francyi, albo wreszcie na północ w odpowiedniej odległości. Wszystko przemawia za umieszczeniem go w północnej Afryce. Naturalnie, jeśli to było trzęsienie ziemi „wielkie i katastrofalne", to jego echo, najpierw jako silne jeszcze trzęsienie, a potem jako słabsze, musiało się uczuć na dalekie jeszcze przestrzenie np. w północnych Włoszech.

Spostrzeżenia obserwatoryum lwowskiego znajdują potwierdzenie w nadeszłych telegramach, które poniżej przytaczamy.

Hamburg. Tutejsza główna stacya meteorologiczna zaznaczyła 23 b. m. o g. 3 min. 55 sek. 14 rano katastrofalne trzęsienie ziemi, kóre trwało około 2 godziny;

wydarzyło się ono, według obliczeń, w odległości mniej więcej 3700 kilometrów od Hamburga w kierunku wchodnim.

Sofia. Tutejszy seismograf zanotował 23 b. m. o g. 4-53 rano katastrofalne trzęsienie ziemi, które według oznak musiało być jeszcze silniejsze, aniżeli ostatnie trzęsienie ziemi w Sycylii.

Bukareszt. Instrumenty seismograficzne zapisały 23 b. m. o g. 4 m. 54 rano lekkie trzęsienie ziemi.

Tryest. W tutejszym obserwatoryum morskiem stwierdzono 23 b. m. rano trzęsienie ziemi w oddaleniu 4000 kilom. Początek trzęsienia ziemi o. g. 3 min 54 sek. 29 rano.

Siena. 23 b. m. rano o g. 3-55 dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi.

Messyna. 23 b. m. w nocy było tu znów kilka trzęsień ziemi dość silnych.

Rzym. Biuro meteorologiczne ogłasza, że we wszystkich obserwatoryach włoskich stwierdzono23 b. m. o g. 3 m. 55 rano trzęsieniezie mi.

Serajewo. W tutejszem obserwatoryum spostrzeżono 23 b. m. o g. 3-55 rano katastrofalne trzęsienie ziemi w odległości około 3000 klm. Trzęsienie ziemi doszło do kulminacyjnago punktu o g. 4-5, a skończyło się o g. 4-20.

Madryt. W tutejszem obserwatoryum zauważono o g. 3-55 rano w dniu 23. b. m. silne trzęsienie ziemi w wielkiej odległości.

Reggio di Calabria. 23 b. m. o g. 2 popołudniu było tu lekkie, a o g. 4-55 popoł. silne trzęsienie ziemi wśród podziemnego huku.

Gromadzenie wojsk w Turcyi. Wojska tureckie zbierają się w coraz większej liczbie w okolicach Adryanopola. Celem tego ruchu jest obsadzenie linii granicznej a następnie zajęcie znacznej przestrzeni Rumelii Wschodniej, głównie w okolicach Besztepe-Dag. Miejscowość ta ma nadzwyczaj ważne znaczenie strategiczne. Wytyczną pochodu tureckiego na Besztepe-Dag jest dolina rzeki Ardy, wpadającej pod Adryanopolem do Maricy.

Wrzenie w Bułgaryi. W całej Bułgaryi panuje nastrój wojowniczy. Potworzyły się komitety, organizujące pomoc sanitarną i szpitalną dla wojsk bułgarskich. Spodziewają się powszechnie, że w miesiącu lutym wybuchnie wojna między Bułgaryą a Turcyą.

Bojkot w Turcyi. Bojkot—jak pisze „Ikdam" turecki — jest prawem narodu. Rząd nie mieszał się do niego i nie może interweniować. Mahometanie dopóty nie zaniechają bojkotu, póki nie będą spełnione postulaty rządu tureckiego.

Katastrofa na morzu. Transatlantycki okręt handlowy „Republic," wiozący 500 tonn towarów żywnościowych dla ofiar kataklizmu sycylijskiego, uległ wypadkowi na morzu Śródziemnem.

Wśród gęstej mgły, spotkał się z drugim okrętem „Floridą". Maszyna zalana wodą, niezdolna była do pracy. Okręt tonął. Wysłano depeszę bez drutu i wkrótce przybyła pomoc. Na okręcie znajdowało się 250 podróżnych w I kl. 211 w III kl. i blizko 300 osób załogi. Wbrew pogłoskom dochodzą wiadomości iż nikt nie utonął.

Nowa klęska żywiołowa. Telegramy donoszą o nowem trzęsieniu ziemi, które z niezwykłą siłą nawiedziło okolice morza Środziemnego. Szczegółów bliższych brak. Podobno wzburzone morze pochłonęło kilka wysp w pobliżu Malty. Również straszne spustoszenie wyrządziło trzęsienie ziemi na brzegach Trypolisu.

Sygnalizują o niebywałym wybuchu wulkanicznym na wyspach Filipińskich. Morze w wielu miejscach przedstawia wrzący kocioł, skutkiem wybuchów podwodnych kraterów.

Katedra w niebezpieczeństwie. Słynnej katedrze gotyckiej w Toledo grozi runięcie. Mury i sklepienia wspaniałej budowli są w wielu miejscach zarysowane, a szpary i rysy powiększają się ciągle. Budowa świątyni tej trwała przeszło 260 lat.

Zamach na biskupa we Francyi. Dnia 24 b. m. na wychodzącego z katedry biskupa z Grenobli, ks. Henry, napadł niejaki Kraemer, sierżant ze 140 pułku piechoty i strzelił doń dwukrotnie. Wśród ogólnej paniki wiernych ujęty przez policyę został oddany w ręce władz wojskowych. Badany, zeznał że zamachu dopuścił się pod wpływem zemsty, ponieważ ks. Henry nie chciał się zgodzić na małżeństwo siostry Kraemera, rozwódki. Całe to zajście nosi jednak wyraźne cechy symulacyi. Rewolwer bowiem, którym posługiwał się Kraemer był nabity, ale nie kulami.

Wyrok śmierci we Francyi. Dziś dokonano nowego wyroku śmierci zatwierdzonego przez Falliersa. Tłum zachowywał się wrogo wobec skazańca, gwizdał i krzyczał „brawo" podczas ścięcia. Skazaniec wyrywał się z pod gilotyny. Pomocnicy kata musieli przytrzymywać mu głowę. Wszystkie kulturalne

żywioły mówią ze zgrozą o szczegółach tej egzekucyi.

Z kraju.

Kolejka Skierniewice-Rawa. Na odbytem w Rawie zgromadzeniu ogólnem założycieli przyszłego towarzystwa budowy i eksploatacyi kolejki Skierniewice-Rawa postanowiono rozpocząć będowę kolejki wczesną wiosną i w tym celu przyśpieszyć dalsze składanie udziałów w terminach: do 15 lutego—40 prc., do 15 kwietnia—30 proc. i do 15 czerwca pozostałe 30 prc. zadeklarowanej sumy.

Pabianice. Zamknięte zostały wszystkie fabryki Towarzystwa akcyjnego przędzalni pabianickich pod firmą „Krusche i Ender;“ wywołane to zostało tem, że robotnicy nie zgodzili się na zmniejszenie płacy.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Tolerancya w szpitalu. Dnia 27 b. m. o godz 7 rano wezwano jednego z naszych kapłanów, aby przybył z Przenajświętszym Sakramentem do chorego, do szpitala P.p. Poznańskich przy ul. Drewnowskiej w Łodzi. Garstka maryawitów wczesnym rankiem zebrała się pod wrotami szpitalnemi, by uczcić swego Zbawcę. Garstki tej jednak nie wpuszczono do wnętrza zakładu, motywując ten zakaz istniejącymi przepisami szpitalnymi. Zakaz ten — racyonalny z pozoru — miał wszakże ukryty cel... Postanowiono pobawić się kosztem naszego kapłana, narazić go na szyderstwa, drwiny i przezwiska, naigrawać się ze świętych posług religijnych. Skoro zatem ksiądz Maryawita przestąpił wrota szpitalne i otoczony dwojgiem chłopiąt do posługi, udał się w kierunku zabudowań— służba miejscowa, nie bacząc na obecność Przenajświętszego Sakramentu pozwoliła sobie na uliczne przezwiska i szykany. Nie chciano nawet wskazać kapłanowi miejsca, gdzie leży chory, a krewnych jego zostawiono za bramą... Szalonym śmiechem wybuchnęli wszyscy, gdy kapłan i dwaj towarzyszący mu chłopcy, nie znając drogi, zamiast na salę weszli do jakiejś ubikacyi. W całym tym wypadku, obrażającym uczucia przyzwoitości i dobrego wychowania — jeżeli kto religijne odrzuci — odznaczały się pielęgniarki i dozorczynie, rekrutujące się z tak zwanych „przytulanek“. One to bowiem, jako „gorliwe katoliczki“, pragnęły zamanifestować swą nienawiść i podburzyły miejscową służbę, zagrzewając ją słowy i własnym przykładem. Gwar i hałas wszczęty przez dozorczynie nie ustał ani na chwilę nawet w czasie spełniania najświętszych czynności. Gdy niektórzy chorzy zapragnęli cokolwiek porozmawiać z naszym kapłanem, dozorczyni na cały głos upominać poczęła obecnych, aby nie rozmawiali z tym, który jest „wyklętym“.

O tego rodzaju wybrykach służby szpitalnej zarząd szpitala firmy P.p. Poznańskich widocznie nic nie wie, bo umiałby poskromić niewczesne zapędy zbyt wojowniczych pielęgniarek.

W przekonaniu powyższem utwierdza nas fakt, że zupełnie inne stosunki panują w szpitalu tak zwanym „żydowskim“ firmy P.p. Poznańskish przy ul. Targowej, gdzie obsługują chorych wyłącznie starozakonni. To też nasi maryawici chętnie tam się udają. Nie doznają bowiem tam szykan jak na Drewnowskiej. O ile wypadło tam naszym kapłanom bywać — zawsze spotykali oni należny szacunek, wielką uprzejmość i uczynność w przygotowaniu wszystkiego, co należy. Podziwialiśmy przytem porządek i ład, tam panujący.

Z powyższego sami czytelninicy osądzą, kto w danym wypadku chrześcijańskiemi uczuciami więcej się rządzi: czy pogardzani Żydzi, czy też katolicy?

Księża z browningami. Donoszą nam z Sosnowca. Dnia 24 grudnia 1908 r. o godzinie 11 w nocy dążyli na pasterkę do kaplicy Maryawickiej w Sosnowcu maryawici robotnicy: Leopold Puchalski z dwoma synami i Kucharz ze Środuli. Mijając plebanię, spotkali księdza Janeczko, wikaryusza na Pogoni. Ksiądz wikary dopędza maryawitę Puchalskiego i rozpoczyna się następująca rozmowa.

— Skąd kozły?

— Co takiego?

Ks. wikary biorąc za ramię robotnika pyta dalej:

— Skądżeście wy?

— A co wam do tego?

— Co? co?! — woła w gniewie wikary.

— Jakie pytanie taka odpowiedź.

Ks. Wikary krzyczy z gniewem:

— Co? co?! i dobywa z kieszeni rewolwer. A na to Puchalski:

— Teraz wiem, co wy jesteście za jeden — jesteście bandyta!

Leopold Puchalski.

Z PRASY.

— Tygodnik „Wiedza“—omawiając stosunki Poznańskie, tak pisze o zakusach księży dążących do opanowania życia społecznego w Królestwie:

„Poznańskie jest ziemią obiecaną dla klerykalizmu polskiego. W żadnej innej polskiej dzielnicy duchowieństwo nie posiada takiego wpływu, nie gra tak wybitnej roli społecznej. Nie potrzeba tu zakładać żadnych związków katolickich, gdyż istniejące stowarzyszenia polityczne, ekonomiczne i kulturalne są jednym wielkim związkiem katolickim. Nie poprzestając na licznych patronatach i kierowniczych stanowiskach, przysługujących księżom w najrozmaitszych stowarzyszeniach i instytucyach, kler dąży stale do rozszerzenia swych wpływów, do poddania im każdej nowej placówki społecznej, każdej nowopowstającej organizacyi. Społeczeństwo poznańskie, w masie swej sklerykalizowane i posiadające bardzo szczupły zastęp inteligencyi świeckiej, jest wobec pretensyi duchowieństwa bezradne i zazwyczaj kornie ulega jego dyrektywom. Dopiero w ostatnich czasach dają się zauważyć stałe oznaki protestu“.

Jak widzimy, działalność księży katolickich wszędzie jednakowo się zaznacza. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że duchowieństwo katolickie rzeczywiście dba o rozwój kulturalny społeczeństwa. Przeciwnie. Duchowieństwo katolickie zawsze i wszędzie stara się utrzymać lud w ciemnocie, usiłując światłość prawdy zastąpić własnym obskurantyzmem.

Typowym przykładem ciemnoty i barbarzyństwa kraju, w którym rządzą prawie niepodzielnie księża, jest Hiszpania. Kraj ten z natury swej bogaty, tak jest wyniszczony przez księży, których liczba sięga tam 200,000, że dotąd nie zdobyło się na fabryki i koleje własne, a gospodarstwo rolne znajduje się w najopłakańszym stanie. Nędza ludu, ciemnota, fanatyzm i barbarzyństwo są tam większe, niż u ludów pogańskich. A jednak nasza prasa, a na jej czele „Głos Warszawski“, organ stronnictwa narodowego, które rzeczywiście mogłoby wiele zrobić dla kultury naszego kraju—popiera Rzym i zapamiętale, broni katolicyzmu niepomna, że dzisiejszy katolicyzm i księża to jedno, i choć dobrze pojmuje zło, jakie grozi naszemu społeczeństwu ze strony katolickiego kleru.

— Jak kotoliccy księża i zakonnicy troszczą się o oświatę i kulturę społeczeństwa, daje nam poznać list robotników umieszczony w „Zaraniu“ № 3, który tak brzmi:

Prośba do ojców Kapucynów.

Wyjaśnijcie nam Ojcowie, dlaczegożeście się wy sami uczyli, a dziś z ambony głosicie, żebyśmy my dzieci swoich nie kształcili? „Bracia kochani —mówiliście do nas—nie kształćcie dzieci swoich, bo się was będą wstydzić?“

A gdzież w tem sens? To też wielu z nas tracą do was, ojców Kapucynów, zaufanie, bo wiemy przecież, że tylko oświatą możemy się podźwignąć.

Robotnik idzie do kościoła po to, żeby się podnieść na duchu i usłyszeć prawdę, a nie znalazłszy jej tu, wpada w zniechęcenie, a czasem w rozpacz, która go wiedzie do kieliszka, a z tego rodzą się właśnie owe choroby, ktore nazywacie opętaniem.

Czy Chrystus cieszy się z takich pasterzy i z takich owieczek — wątpimy. Jeśli istotnie jesteście sługami Tego, który kochał najbiedniejszych, zrozumiecie, odczujecie nasze potrzeby, które zaspokoić możemy, mając zdrową oświatę. Powstrzymajcie też morały, które są, jak cymbał próżno brzmiący.

Zakołaczcie lepiej do sumienia tych, którzy nas wyzyskują, bo my głodni nietylko na duchu, ale i na ciele; my chcemy sprawiedliwości i oświaty, a z niemi zginą występki na świecie. Nie dziwcie się, że Wam dziś lud nie ufa, bo trafić do przekonania ludu można tylko sercem i prawdą.

Robotnicy.

Szkoda tylko, że „Zaranie“ do powyższego listu dołączyło swoje uwagi, które są nieszczere.

„Nie występujemy przeciwko świętobliwym a zacnym ojcom Kapucynom, ale jeżeli który z nich działa na lud sposobami zabobonu i ciemnoty, wystąpić przeciw tym sposobom musimy. Lud—naród nasz musi się rozwijać pod względem umysłowym i duchowym zdrowo. Przez tyle wieków raczyliśmy go ciemnotą — i do czegóż doszedł? Do nędzy, że z niej wyjść nie może.

M. Malinowski.

„Zaranie“ przypisuje świętobliwość i zacność ojcom Kapucynom; ale czyż prawdziwa świętobliwość i zacność może szerzyć ciemnotę i zabobon! Czy raczej nie rządzi się prawdą? Nieszczerze też „Zaranie“ twierdzi, że „nie występuje przeciwko świętobliwym a zacnym ojcom Kapucynom“, ale tylko przeciw ich „sposobom“ szerzenia zabobonu i ciemnoty. Owszem, jeżeli się gani owoce, to i drzewa chwalić nie można, bo nie może drzewo złe owoców dobrych rodzić, ani drzewo dobre owoców złych. Jakoż tedy „Zaranie“ gani owoce, a drzewo chwali? Czyżby myślało jeszcze, jak mówi Ewangelia, o „okopaniu tego drzewa i obłożeniu go mierzwą?“ A mybyśmy sądzili, że należałoby raczej pomyśleć o jego wycięciu; bo już wielu było takich, co je okopywali i użyźniali, a jednak praca ich poszła na marne.

W tymże numerze skarży się „Zaranie na ojców Kapucynów, że się trudnią

wypędzaniem dyabłów z kobiet. Skarga ta jest słuszna, atoli racya przytoczona przez „Zaranie“ jest fałszywą. Tak bowiem pisze „Zaranie“:

„Bo przecież wiara w opętanie przez dyabła może chodzić w parze tylko z bezgraniczną ciemnotą“.

Takie twierdzenie jest błędne. Wiara bowiem w opętanie przez dyabła chodzi w parze nie z ciemnotą, ale z wiarą w Bóstwo Jezusa Chrystusa i prawdziwość Ewangelii Św., w której są podane fakta wypędzania czartów przez Pana Jezusa.

Nie należało więc powstawać przeciwko zasadzie i możliwości opętania, ale przeciwko praktyce wyganianiu czarta przez tych, którzy powinniby byli wpierw pomyśleć o wypędzeniu go z dusz własnych. Wiemy bowiem, że „świętobliwi ojcowie“ nie wypędzają, ale raczej wpędzają dyabła do dusz ludzkich. Świadczą o tem fakta. Szerzą bowiem ciemnotę, zabobony, miotają przekleństwa na maryawitów i rozpowszechniają między ludem broszurki pornograficzne w rodzaju „Piękną Mankietniczka“ i t. p. Nie mogą więc obalać królestwa szatana ci, którzy jego duchem się rządzą.

A jeżeli udają, że przeciwko szatanowi walczą, to tylko dla tego, że są obłudnikami. A zatem jako takich należało napiętnować i lud przed nimi przestrzedz, nie występując bynajmniej przeciw zasadzie stwierdzonej powagą Ewangelii.

Przez to zwrócenie uwagi „Zaraniu“ nie chcemy bynajmniej czynić ujmy kierunkowi i wartości tego pisma. Przypuszczamy bowiem, że „Zaranie“ mówiąc o opętaniu użyło tylko nieodpowiednich wyrażeń, bynajmniej zaś nie miało na celu zaprzeczyć zasadzie, którą uszanować trzeba. Mimo to uważaliśmy za swój obowiązek sprostować taką pomyłkę, ponieważ mogłaby ona zrodzić w umysłach czytelników wątpliwości w wierze.

—Czujemy się w obowiązku zaznaczyć, że pisma „Świat“ i „Goniec Wieczorny,“ powodując się poczuciem sprawiedliwości, zamieściły na swych łamach sprostowania niektórych fałszywych informacyi o maryawitach. A mianowicie „Świat“ na skutek przedstawienia p. Wojciechowskiego, sprostował fałszywą wiadomość, jakoby na szyldzie zakładu rękodzielniczego Sióstr Maryawitek w Płocku położony był napis tylko w języku urzędowym. „Goniec“ zaś wydrukował nadesłane mu sprostowanie o napadzie żołnierzy na dom Sióstr w Lublinie.

Nadto „Głos Warszawski“ w № 26 powiadomił swych czytelników o nowozałożonych bezpłatnych szkołach maryawickich w Strykowie, Dobrej i Zgierzu.—Z tego widać, że pisma te nie są pozbawione dobrej woli i chyba tylko błędnym informacyom swych korespondentów oraz uprzedzeniu należy przypisać dotychczasowe ich wrogie względem nas stanowisko. My jednak nie tracimy nadziei, że wszyscy ludzie dobrej woli, prędzej czy później, zrozumieją nas i przekonają się, że cel do którego zmierza nasz ruch, jest istotnie godny poparcia.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

—:—

Wielu z pośród ukrytych maryawitów, zmuszonych żyć zdala od maryawickich parafij, wśród wrogich sobie katolików, zapytują nas, jak sobie radzić w przyjmowaniu Sakramentów Świętych, a także w wypadku, gdy ksiądz katolicki stara się wyśledzić maryawitów w swej parafii, aby ich następnie wydać na pastwę tłumów. Wreszcie jak się zachować, gdy ksiądz katolicki wymaga na spowiedzi pod przysięgą wyrzeczenia się Maryawityzmu?

Na to odpowiadamy, że każdy kapłan prawdziwy, a zatem i katolicki, ma władzę sprawowania Sakramentów Świętych — t. j. rozgrzeszania, sprawowania Ofiary św. i udzielania Komunii św. i można z jego rąk przyjmować te Sakramenta. Atoli co się tyczy spowiednika, to o tym św. Teresa mówi: „Z tysiąca wybieraj jednego.“ Jeżeliby więc było wiadomo, że kapłan prowadzi życie niemoralne, to nie można powierzać swej duszy jego kierownictwu. Jakkolwiek bowiem rozgrzeszenie takiego kapłana jest zarówno ważne, jak i kapłana świątobliwego, to jednak kapłan niemoralny jest wilkiem w owczej skórze; zasiada w konfesyonale nie po to, żeby uwalniać dusze z więzów grzechu, ale po to, żeby je zabijać moralnie. Ile osób padło ofiarą niemoralności, nie da się obliczyć.

A zatem przystępować do konfesyonału kapłana niemoralnego jest rzeczą niebezpieczną. Pan Jezus powiada: „Chrońcie się tych, którzy przychodzą do was w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni.“ Lepiej tedy powstrzymać się od Spowiedzi, niżeli wpaść w szpony takiego wilka

To samo możemy powiedzieć i o przyjmowaniu Komunii Św. w kościołach katolickich. Mamy bowiem liczne dowody, że księża katoliccy nie mają wiary, że wielu z księży odprawia tylko zewnętrzne ceremonie Mszy Świętej, nie konsekrując bynajmniej Ciała i Krwi Pańskiej, czemu bardzo sprzyja niezrozumiały język łaciński, w którym sprawuje się Liturgia. Nie wiadomo więc, czy to co udzielają kapłani katoliccy, jest rzeczywiście konsekrowaną Hostyą, czy też tylko zwyczajnym opłatkiem.

Co innego, jeżeli w parafii znajduje się szczerze wierzący i moralny kapłan, nie sprzeciwiający się zbożnej pracy kapłanów Maryawitów. Do takiego kapłana bezpiecznie można chodzić do Spowiedzi i z rąk jego przyjmować Komunię św., gdyż miłość Boga i bliźniego w sercu kapłana jest najpewniejszą rękojmią o ważności Sakramentów Świętych.

Gdyby ksiądz, mając kogoś w podejrzeniu o życie maryawickie, usiłował przywieźć go do wyrzeczenia się Maryawityzmu, to rozumie się, że tego uczynić nie można, choćby nawet wypadło życiem przypłacić swą cześć i miłość dla Przenajświętszego Sakramentu.

Bracia tedy maryawici, umierający na obczyźnie, a nie mogący wezwać do siebie uczciwego kapłana, niech duszę swoją polecą Miłosierdziu tego Baranka, który za nich Krew Swoją Przenajświętszą przelał i nie żąda od nich nic więcej prócz miłości serca: „Synu, daj mi serce swoje.“ (Przyp. 23, 26).

Nie należy też wierzyć fałszom rozsiewanym przez przewrotnych kapłanów, że bez pogrzebu chrześcijańskiego dusza zbawioną być nie może. Jest to dogmat który wymyślili księża w celu zapewnienia sobie sutych dochodów z okazyi pogrzebów, które w ręce swe ujęli.

Pragnącemu światła. Istotnie prawo kościelne i cywilne zabrania wstępować w związki małżeńskie osobom pozostającym w blizkiem pokrewieństwie. Atoli ponad wszelkiem prawem zawsze stoi Bóg. Zezwolił tedy Pan Bóg na związek małżeński między dziećmi pierwszych naszych rodziców, ponieważ wymagała tego konieczna potrzeba rozmnożenia rodzaju ludzkiego. Skoro jednak ta konieczność ustała, weszło w życie prawo zabraniające związków w blizkiem pokrewieństwie.

ROZMOWA.

— A co, wasze ojczulki, pojechali do Petersburga lizać łapy?—pyta szyderczo prawowierny maryawitę?

— E, lizać, jak lizać, ale nasi Ojcowie w dwa tygodnie więcej tam zrobili, niż wasi w Dumie przez trzy lata! A ksiądz Nowowiejski dla czego pojechał do Petersburga się święcić, a nie do Rzymu albo u nas, co?

— A, bo tak trzeba, — mówi prawowierny.

— A to i naszym tak trzeba.

Prenumerata „Maryawity“ wraz z dodatkiem „Wiadomości Maryawickie“ wynosi rocznie 4 ruble, półrocznie 2 ruble, kwartalnie 1 rubel. Adres Redakcyi i Administracyi — Łódź Franciszkańska 27. Telefonu 12-73.

KALENDARZYK.

Luty.			Wsch. słońca	Zach. słońca
23	Sobota	Martyny P. M.	g. 7 m. 49	g. 4 m. 38
24	Niedziela	Piotra Nolasko	g. 7 m. 47	g. 4 m. 40
25	Poniedz.	*Wig.* Ignac. B M.	g. 7 m. 45	g. 4 m. 42
26	Wtorek	**Oczysz. N. M. P.**	g. 7 m. 44	g. 4 m. 43
27	Sroda	Błażeja B. M.	g. 7 m. 43	g. 4 m. 44

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Dnia	Wschód Księżyca	Zachód Księżyca	Długość dnia	Przybyło dnia
S. 31	g. 12 m. 15 p.	g. 3 m. 57 r.	g. 8 m. 54	g. 1 m. 20
L. 1	g. 12 m. 53 pp.	g. 5 m. 7 r	g. 8 m. 56	g. 1 m. 22

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.